

Kościół zaczął przegrywać w bitwie na ziemi (...)

Spółeczeństwo nagle odkryło, że nie potrzebuje Kościoła do niczego, że może bez niego żyć.

Śmieszny incydent z pianką do golenia, czy też bitą śmietaną, owłosionym kolaniem, dziećmi i salezjaninem - właścicielem kolana wraz z odmową hierarchów na udział Biskupa w manifestacji politycznej pewnego środowiska obnażyły do gołej kości porażkę polskiego kościoła w walce o swoje miejsce w społeczeństwie. Nie ma potrzeby rozdrapywać tych drobiazgów na części składowe, liczą się suche fakty. Nie jest normalnym, nie będzie i nie może być pod żadnym pozorem - nawet zabawy - skłanianie w dowolny sposób - kogokolwiek do klęczenia przed kimkolwiek. Warto pamiętać, że nawet w kościele podczas mszy klęka się przed Najświętszym Sakramentem, czyli ucieleśnieniem Jezusa Chrystusa - Boga, którego wcielenie dokonuje się podczas eucharystii. Nie ma przypadków klękania przed samym kapłanem tylko, dlatego bo jest to kapłan - człowiek. Zawsze przyklęknięciu towarzyszy element liturgii lub zwyczaju przy spowiedzi, jednakże także to jest traktowane, jako spowiedź wobec Chrystusa - którego kapłan jest jedynie sługą. Nie ma przypadku klękania przed człowiekiem, czegoś takiego nie obserwowaliśmy od upadku feudalizmu, no może gdzieś się to przeciągnęło do czasów zniesienia pańszczyzny. Dlatego też, wszelkie tego typu zachowania są moralnie naganne i stygmatyzujące, albowiem tego typu zabawy mają jednoznaczny kontekst i wymowę, zwłaszcza w połączeniu z moczeniem ust dowolną substancją przekazywaną za pośrednictwem skóry innej osoby. To skandal niemający od dawna precedensu.

Próba zaproszenia biskupa, a właściwie oczekiwania przez pewne środowiska polityczne, że biskup przeprowadzi mszę podczas zgromadzenia spotkała się z oporem hierarchii kościelnej, prawdopodobnie pomnej hecy w koło krzyża ustawionego na Krakowskim Przedmieściu. Widać, że nie ma zgody kościoła instytucjonalnego na upolitycznianie liturgii i bardzo dobrze, jednakże śmietana już się rozlała, jesteśmy w zupełnie innej rzeczywistości.

Spółeczeństwo nagle odkryło, że nie potrzebuje Kościoła do niczego, że może bez niego żyć. Dzieci jeszcze się z zasady chrzci, jakoś przeprowadzi pierwszą komunię, ale bierzmowanie już nie konieczne. Zresztą, chyba mało, kto wie, po co jest to bierzmowanie. A dlaczego? Ponieważ nie odebrał należytego wykształcenia religijno-etycznego w szkole, gdyż księża, siostry lub katecheci świeccy troszczyli się bardziej o indoktrynację małych i nieco większych dzieci niż o przekaz naukowych podstaw wiary, rozbudowę kośćca moralno-etycznego, jak również zwykłe informacje, które osoba wierząca - chrześcijanin powinna posiadać tzn. mieć zakorzenione. O co chodzi? Na przykład o to, żeby uczyć dzieci Biblii i zapoznawania się z zawartymi w niej znaczeniami a nie wyświetlać im durne filmy najczęściej włoskiej produkcji o życiu Marii Magdaleny i innych świętych, których dzieci nie obejrzałyby we własnym domu nigdy - przeskakując po nudnym jak flaki z olejem programie na kolejny. Dlaczego tak naprawdę Kościół nie przekazuje młodym chrześcijanom nauk biblijnych? Tak, żeby wiedzieli, że np. nie wolno się tatuować, należy okazywać szacunek osobom starszym, wiedzieli, co to "ucho igielne", "drabina jakubowa", "być jak Jonasz", a także, co jest szczególnie ważne przynajmniej próbowali zrozumieć podstawowe zasady i dogmaty wiary, w które każe się im ślepo wierzyć - nie dając żadnych podstaw do przynajmniej próby ich zrozumienia. Przykładowo sięgając kwestii najważniejszej jak np. tajemnica Trójcy świętej, wiadomo, bowiem że jest jeden Bóg, ale zarazem, że są trzy osoby boskie. Taką wiedzę przekazują katecheci (o ile w ogóle). W mózgach nawet bardzo małych dzieci pojawia się dysonans, albowiem 3 nigdy nie równa się 1. To nie możliwe, na ziemi i dla ludzi, wyuczonych w euklidesowej matematyce. Mało, który katecheta wysili się wtajemniczyć młodych i myślących ludzi w tajniki języka starożytnych hebrajczyków, w którym na określenie jedności było kilka pojęć między innymi jedność oznaczająca jedną niepodzielną jedność i jedność oznaczająca zbiór mniejszych składowych, ale tworzących kompozycyjnie daną jedność - jak np. jedna kiść winogron. W ten sposób i zapewne inne - można głębiej dotrzeć do wierzących, bardziej zakorzeniając w nich wiarę - pokazując, że czasami sam sposób rozumienia pewnych rzeczy otwiera zupełnie nowe i nieznane pokłady wiedzy będącej najlepszą podstawą dla wiary. Jednakże o wiele prościej jest wydukać 10 przykazań i kazać się ich nauczyć na pamięć, gdyby jeszcze po łacinie! I kilku innych językach! No, ale niestety jest jak jest, nie zmienia się z dnia na dzień podstaw religijnej edukacji, gdzie nadal króluje pewien film o przerywaniu ciąży pokazywany z pietyzmem kolejnym pokoleniom dzieci, w tym w szczególności małym dziewczynkom.

Kościół płaci i jeszcze zapłaci straszną cenę za brak przekazywania podstaw wiary, która w swojej istocie w większości społeczeństwa jest bardzo płytka i wynika głównie ze zwyczaju, a nie głębokiej potrzeby miłości do osobowego i żywego Boga, oczywiście w trzech osobach, ale jednego i jedyne. W przypadku zmiany systemu politycznego i np. najazdu muzułmanów, prawdopodobnie już w połowie życia obecnego pokolenia mielibyśmy w

kraju więcej wyznawców islamu niż chrześcijan, albowiem dominująca większość społeczeństwa - traktująca religię obrzędowo ochoczo zamieniłaby stare zwyczaje na nowe, radując się z przypodobania władzy.

Oczywiście Kościół to nie tylko zlizywanie substancji z kolan, ani nie chodzenie z mieczami i w płaszczach z obrazem Jezusa Chrystusa na plecach, Kościół to przede wszystkim wspólnota wiernych, jednakże, jaką my wspólnotę mamy? Młodzież rozbastwiona do granic możliwości? Nagość wszechobecna w szkołach, na uczelniach? Wczesny seks? Zepsucie moralne? Nienawiść kibiców? Zazdrość dorosłych? Złodziejstwo, cwaniactwo, powszechne przyzwolenie dla oszukiwania państwa i nie szanowania prawa? To ma być wspólnota wiernych, do której kształtowania przyczynia się Kościół? A może bardziej chodzi o ewangelizowanie ateistów i rozwodników? Przecież tych pierwszych uważa się za "wierzących, w to, że nie wierzą w Boga" a z drugich Kościół zrezygnował sam. Czy wystarczy mu opierać się na płytko-wierzących?

Jeżeli religia ma być czymś więcej niż sposobem na utrzymanie ludzi w ryzach, zapewnieniem pewnego wzorca odniesienia, który ogranicza nasz darwinizm i determinizm, mówić, wprost - jeżeli religia poprzez obietnicę czegoś więcej po śmierci, ma spowodować, że dominująca część ludzi za życia będzie żyła porządnie, to Kościół też musi być porządny, zachowywać się porządnie i mieć względem swoich oficjalnych przedstawicieli najwyższe z możliwych wymagań. Inaczej wszystko stopniowo zacznie się rozkładać, albowiem w dobie Internetu w komórkach nie da się niczego ukryć przed ludźmi, nawet, jeżeli nie pokazuje się w polskojęzycznych mediach skali pedofilii np. w amerykańskim kościele, to nie znaczy, że jej nie ma - nawet, jeżeli płytko-wierzący nie przyjmą do siebie takich wiadomości, gdyby oczywiście były dostępne. Kościoły spłoną, jako pierwsze w społeczeństwie, które uzna, że nie musi się z niczym liczyć, albowiem nie ma strachu o to, co będzie po śmierci, albowiem nie będzie niczego. Świadomość braku kontynuacji istnienia w przełożeniu na wielkie ilości ludzi zaowocuje rewolucją, która odmieni nasze społeczeństwa, państwa i patrzenie na rzeczywistość. Wyobrażenie sobie tego jest bardzo proste - co miałyby być motywacją dla ludzi, żeby żyli porządnie? A nie gwałcili, zabijali, kradli, palili, niszczyli? Przecież to jest o wiele prostsze niż codzienna praca, oszczędności, wyrzeczenia itd., Co ma nas - ludzi pohamować? Prawo? Wolne żarty, przecież prawo można w każdej chwili zmienić. Wystarczy, 231 podniesionych rąk i już mamy usankcjonowane zlizywanie substancji z kolan, małżeństwa ludzi i koni, adopcję dzieci przez małżeństwa poligamiczne. No, bo dlaczego nie? Przecież, jeżeli nic nie ma "potem" a liczy się tylko i wyłącznie "tu i teraz", to, dlaczego mamy się ograniczać do jakichś głupich konwencji? Zakazów, norm moralnych, etyki i innych idiotyzmów, w istocie ograniczających człowieka, który nade wszystko, zawsze chce być wolnym. Wolnym aż do swojej zguby, jeżeli zapomni, że jest tylko stworzeniem...

Nasz problem polega na tym, że już o tym nie wiele osób pamięta, w tym oficjalni przedstawiciele Kościoła, których immanentną rolą powinno być przypominać. Jednakże czy może mieć prawo przypominać ktokolwiek, kto każe lizać (czy też muskać ustami) swoje owłosione kolano? I czy tylko kolano? Pomijając już kwestie udziału lub odmowy udziału w wydarzeniach politycznych, która także jest wybiórcza, albowiem wyjątkowo często się zdarza.

Jeżeli zgodzimy się, co do faktu, że Kościół, jako instytucja, w tym tworzący go ludzie, to szczególnie przewodnicy naszych społeczeństw, posiadający możliwość wpływania na zjawiska nadprzyrodzone i ich głównym celem jest troska o nasze zbawienie - czyli los, który nas spotka po śmierci, to powinniśmy diametralnie przebudować znaczenie tej instytucji i tych ludzi przynajmniej w naszym społeczeństwie. Albowiem czy jest coś ważniejszego niż wieczność? Jednakże, czy widać ją z pozycji kolankowo łokciowej - mając perspektywę na kapłańskie krocze i owłosione kolana ubabrane jakąś substancją? Alternatywnie, czy widać ją z mszy odprowadzanej w intencji wydarzenia politycznego? Czy Martin Luther, aby przypadkiem nie był ponadczasowy i uniwersalny?



Autor: krakauer

Przedruk ze strony: <http://obserwatorpolityczny.pl/kosciol-zaczal-przegrywac-w-bitwie-na-ziemi-tej-ziemi/>

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl